

Z MJR. GALEM ALMOGIEM
UCZESTNIKIEM OPERACJI
ODBIĆIA ZAKŁADNIKÓW
KIBUCU MISGAV AM
ROZMAWIA
ŁUKASZ PRZYBYŁO



Oficer Sayeret Matkal Ehud Barak –
przyszły premier Izraela

Słabo oceniałem swoje szanse na przeżycie...

W dniach 20 – 21 kwietnia gościem Akademii Sztuki Wojennej był wiceadmirał w st. spocz. Ziw Almog, wraz ze swoimi synami Galem i Ramem. Była to okazja do przeprowadzenia wywiadu z mjr. Galem Almogiem dotyczącego operacji antyterrorystycznej przeprowadzonej 7 kwietnia 1980 w kibucu Misgav Am.

Czy szkolenie w Sayeret Matkal było ciężkie?

Z wielu tysięcy ochotników selekcjonuje się kandydatów na komandosów Sayeretu, a mniej niż 0,5% kończy szkolenie. Po 6-dniowym odesiewie rozpoczyna się 20-miesięczne wyczerpujące szkolenie, które kończymy tygodniowym testem. Berety i odznaki otrzymujemy w Masadzie – to niezapomniane przeżycie. Odznaki jednostki nie możemy jednak nosić ze względów bezpieczeństwa i wymogów związanych z utrzymaniem tajemnicy prowadzonych przez nią działań operacyjnych.

Powiedziałeś, że podczas szturm pierwszych 2 żołnierzy zazwyczaj ginie. Uzasadnij to stwierdzenie.

Podczas mojego szkolenia zauważyłem, że pierwszych 2 żołnierzy dokonujących szturm na opanowany przez terrorystów budynek zazwyczaj ginie, albo odnosi poważne obrażenia. Tych 2 to zawsze dowódca i jego zastępca. W Izraelu jest taka tradycja, że dowódca zawsze idzie na czele pododdziału i rozkazuje za mną, a nie do ataku. Były takie sytuacje, kiedy dowódca krzychał do ataku, ale żołnierze potrafili mu odpowiedzieć – Idź pierwszy. Wiedziałem, że jako dowódca mam dużą szansę żeby zginąć, jeśli będziemy dokonywać szturm. Nie wolno się wtedy zaważyć ani na sekundę, nie wolno robić żadnych uników, trzeba się psychicznie zablokować i myśleć tylko o misji do wykonania, a nie o swym osobistym bezpieczeństwie. Jeśli zaczniesz wtedy myśleć, to się zatrzymasz, bo taki szturm jest wbrew wszystkim ludzkim instynktom.

Czy można w sobie wyrobić odruch zablokowania się?

Wbrew pozorom – tak. Dla przykładu, kazałem biec moim żołnierzom przez 2 – 3 kilometry, żeby się zmęczyli; mózg się wtedy trochę wyłącza. Potem wbiegali na strzelnicę, gdzie niespodziewanie ukazywały się przemiennie różne sylwetki – terrorysty, a to cywila, a to znowu cywila. Zadaniem żołnierzy było oczywiście zastrzelenie terrorystów, a nie cywili. Decyzje trzeba było

podejmować w ułamkach sekund. Stałem tam z wielkim koszem piłek tenisowych i rzucałem nimi w żołnierzy. Bum! – w twarz, bum! – w korpus. Naturalnym odruchem każdego uderzonego jest uchylenie się. Tyle, że to błąd. Masz się zablokować, wyłączyć instynkt i nie uchyłać się przed niespodziewanym ciosem, tylko zabić terrorystę.

Takie szkolenie prowadziliśmy miesiącami; moi żołnierze naprawdę zrozumieli o co w tym chodzi i wyniki były bardzo dobre. Byłem też w stanie wyselekcjonować tych żołnierzy, co do których miałem całkowitą pewność, że skupią się na wykonaniu zadania. To było ważne, bo oni wchodziłi zaraz za mną, jako drugi i trzeci...

Co jest główną motywacją dla żołnierzy i oficerów, którzy wykonują akcje szturmowe, podczas których istnieje duża szansa na utratę życia lub zdrowia?

Wstyd. To jest poczucie wstydu, że zawiedzie się swoich towarzyszy broni i dowódców, swoją rodzinę, swych przyjaciół. Hańba jaką bym się okrył gdybym stchórzył, byłaby gorsza niż śmierć.

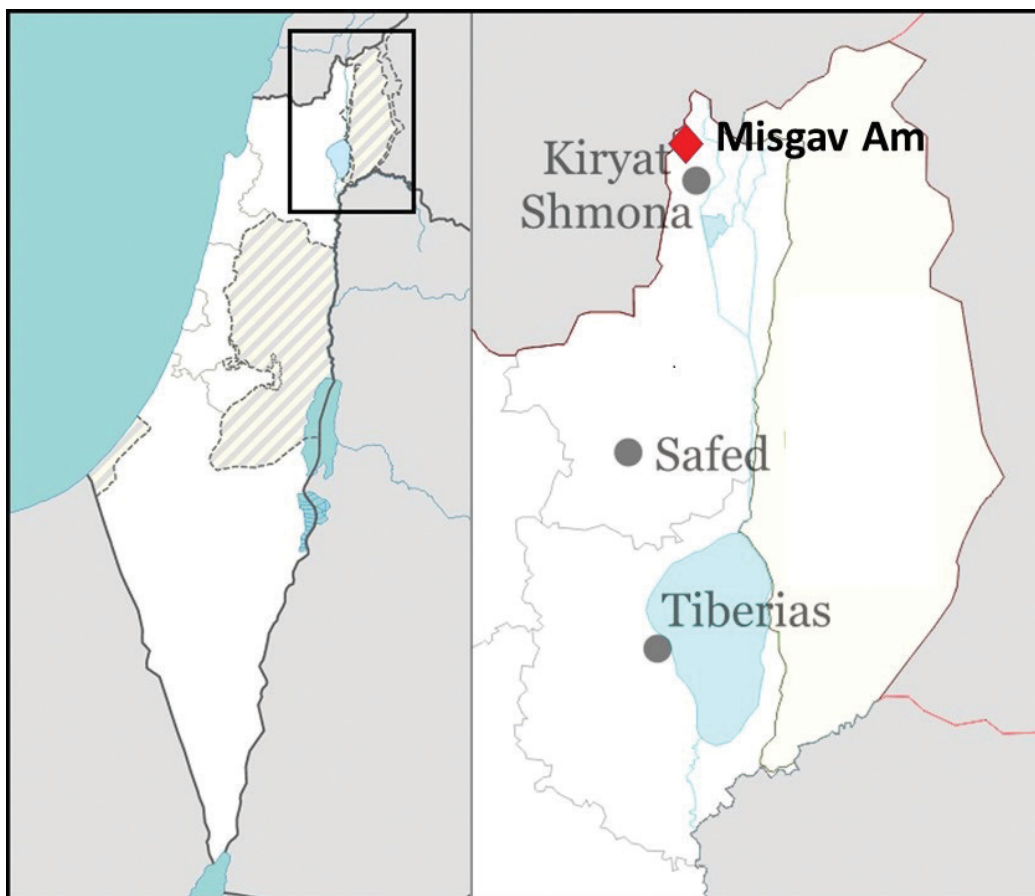
Jaka była sytuacja w Misgav Am, kiedy tam dotarliście?

Wiedzieliśmy jaki jest plan pomieszczeń w budynku, wiedzieliśmy gdzie są terroryści i dzieci. Jeden z kibucników, na żądanie terrorystów, zaniósł mleko dla dzieci i dokładnie przyjrzał się jak są rozlokowani. 200 m od dormitorium zgromadził się cały kibuc, razem z rodzinami uwięzionych dzieci. Wszyscy milczeli. Wiedzieli, że uderzymy, bo Izrael nie negocjuje z terrorystami. To dodawało nam motywacji, ale i deprymowało; nie wiedzieliśmy czy uda się nam odbić zakładników i czy wszyscy przeżyją szturm. Nie mogliśmy ich zawieść.

Jaki był plan operacji?

Plan był prosty. Do dormitorium były 3 wejścia, więc wchodziły 3 zespoły szturmowe. Jednym wejściem wchodził oddział Ziwa wraz z dowódcą Sayeret Matkal płk. Uzi Dajanem, drugim wchodził Amos ze swoimi żołnierzami i żołnierze z brygady Golani, a przez werandę wchodziłem

Gal Almog (ur. 1958) wstąpił do wojska w wieku 18 lat, po 7 latach zakończył służbę w Sayeret Matkal w stopniu majora. Jak sam mówi – w tym czasie zwiedził cały Bliski Wschód nie używając paszportu. Po zakończeniu służby wojskowej ukończył ekonomię na Uniwersytecie Telawińskim, po czym podjął pracę jako zastępca attaché ekonomicznego/handlowego w ambasadzie Izraela w USA. W 1990 założył swoją pierwszą firmę. Mieszkał i pracował w Dolinie Krzemowej w USA. Pod koniec 2016 założył swój trzeci startup – Talenie. Jest autorem książki *The Frequency of Business*.



Oficer Sayeret Matkal „Bibi” Netanyahu – przyszły premier Izraela

ja ze swoimi ludźmi. Do werandy nie dało się podejść od frontu, bo były tam duże okna i wejście było doskonale widoczne z wnętrza domu. Weszliśmy więc po drabinie na dach – starając się zrobić to jak najciszej. Mieliśmy z niego zeskoczyć, a następnie wtargnąć do środka.

Skakaliśmy w pełnym oporządzeniu, w kamizelkach kuloodpornych z wysokości ok. 4 m. Dziś już bym tak nie skoczył (śmiech). Na zewnątrz byli snajperzy, którzy w momencie rozpoczęcia akcji mieli zdjąć jak największą liczbę żołnierzy i jak najszybciej zabić terrorystów starając się nie postrzelić dzieci. Szczerze powiedziawszy – słabo oceniałam swoje szanse na przeżycie...

Dlaczego w szturmie uczestniczyli żołnierze z Brygady Golani?

Żołnierze z kompanii rozpoznawczej Brygady Golani wykonali pierwszy szturm o godz. 3.00 nad ranem na rozkaz dowódcy Dowództwa Północnego. Ponieśli klęskę, terrorysty rozstrzelali ich z najbliższej odległości. Jeden z żołnierzy wykrwawił się pod drzwiami dormitorium, bo nie można go było stamtąd zabrać. Kilku innych odniosło rany. Postanowiliśmy ponownie ich użyć w drugim szturmie, żeby nie stracili wiary w swoje umiejętności.

Czy zaplanowaliście jakąś dywersję, żeby odwrócić uwagę terrorystów na tych kilka cennych sekund w momencie rozpoczęcia szturm?

Palestyńczycy chcieli żeby wypuścić z więzień ich towarzyszy. Ich przedstawicielem w negocjacjach miał być rumuński ambasador. Na 5 minut przed szturmem nad kibuc powoli nadleciał śmigłowiec. Przez megafony ogłoszono, że właśnie nadlatuje rumuński ambasador. W naturalnym odruchu część terrorystów zaczęła obserwować śmigłowiec przez okno. Nasi snajperzy mieli ich zastrzelić. Czekaliśmy z atakiem na informację od nich. Kiedy snajperzy krzyknęli: Cel, cel, cel rozpoczęliśmy szturm.

Po raz pierwszy w historii armii izraelskiej podczas szturm użycie również psów.

Wtedy to było ściśle tajne. Podczas akcji w Misgav Am mieliśmy 3 psy. Trenowaliśmy je do atakowania uzbrojonego człowieka, miały się

Gal Almog (pierwszy z prawej) po zakończeniu szkolenia w Masadzie
Zdjęcie: Archiwum Gala Almoga





Wizyta wiceadmirała Ziw'a Almoga (drugi z prawej) w Akademii Sztuki Wojennej. Trzeci z prawej Gal Almog
Zdjęcie: ASzWoj

wgryźć w ramię trzymające broń. Pies, który był w moim zespole – Tommy, wspaniały terier, był najlepszy ze wszystkich trzech, które wzięły udział w szturmie. Po pierwsze wspinał się po drabinie, po drugie bez problemu skakał z dużych wysokości, po trzecie nie wydawał odgłosów charakterystycznych dla psa; po prostu nie wydawał żadnego dźwięku. Po czwarte, kiedy wrzuciliśmy do środka dormitorium granaty hukowe, nie uciekł jak 2 pozostałe. Niestety podczas akcji zginął – ale ocalał mi życie.

Jak przebiegł szturm?

Weszliśmy na dach. 15 żołnierzy szło za mną. Po cichu przeszliśmy po dachu i czekaliśmy na sygnał. Plan był prosty – śmigłowiec ląduje, snajperzy strzelają, my skaczemy. Wchodzimy do pustego pokoju, w którego ścianie jest okno do drugiego pokoju. Moim zadaniem było podbiec do okna i zastrzelić terrorystów znajdujących się w drugim pokoju. Zanim zeskoczyliśmy i udało mi się podbiec do okna, minęło już jakieś 5 – 10 sekund od początku szturm. Na ścianach pojawiły się przestrzeliny od pocisków, mnóstwo przestrzelin. Wybuchł granat... Podbiegłem do okna, zacząłem strzelać i... zaciął mi się uzi. Usunąłem zacięcie, umiałem to robić błyskawicznie, byłem doskonale wyszkolonym żołnierzem.

W tym czasie mój nr 2, który był zaraz za mną, natychmiast zaczął strzelać przez okno zamiast mnie. Zrobił dokładnie to, co trzeba, czyli naśladował dowódcę i wykonywał zadanie – wszystko jedno czy chodziło o zacięcie broni, czy o śmierć żołnierza idącego przed nim. Prawie od razu otrzymał 2 postrzały. Jednocześnie mój pies wpadł do pokoju, w którym byli terroryści i prawie natychmiast zginął. Po walce policzono, że otrzymał 34 kule. Terroryści rzucili też granat, ale ciało psa go zablokowało i granat wybuchł w pomieszczeniu, gdzie się znajdowali, ciężko ich raniąc. Tommy wtedy ocalał mi życie.

Pobiegłem do wejścia i zacząłem strzelać do terrorystów, po 20 pocisków w każdego. Widzia-

łem tylko ich, takie miałem zadanie do wykonania. Kiedy ich zabiłem, rozglądnąłem się po pomieszczeniu i zobaczyłem dziecięce łóżeczko, takie ze szczebelkami. W łóżeczku stało dziecko i trzymało się barierki. Miało dziurę w głowie od kuli. Nie zapomnę tego widoku do końca życia...

Jaki był efekt szturm?

Oprócz tego jednego dziecka, wszystkie inne przeżyły szturm. To był cud. Niektóre dzieci odniosły tylko lekkie rany. Po naszej stronie zginął strażnik dormitorium i jeden z żołnierzy brygady Golani. W sumie podczas obu szturmów mieliśmy 11 rannych. Wszyscy terroryści zostali zabici.

Czy popełniliście jakieś błędy podczas szturm?

Najważniejsza w takiej akcji jest szybkość, nie wolno dać szansy terrorystom na reakcję. Myślę, że zamiast skakać z dachu powinniśmy byli po cichu zejść na werandę po drabinie – była taka możliwość, dałoby to nam kilka dodatkowych sekund. Po drugie, powinienem od razu wchodzić do pokoju, w którym znajdowali się terroryści, a nie strzelać do nich przez okno. Za długo to wszystko trwało.

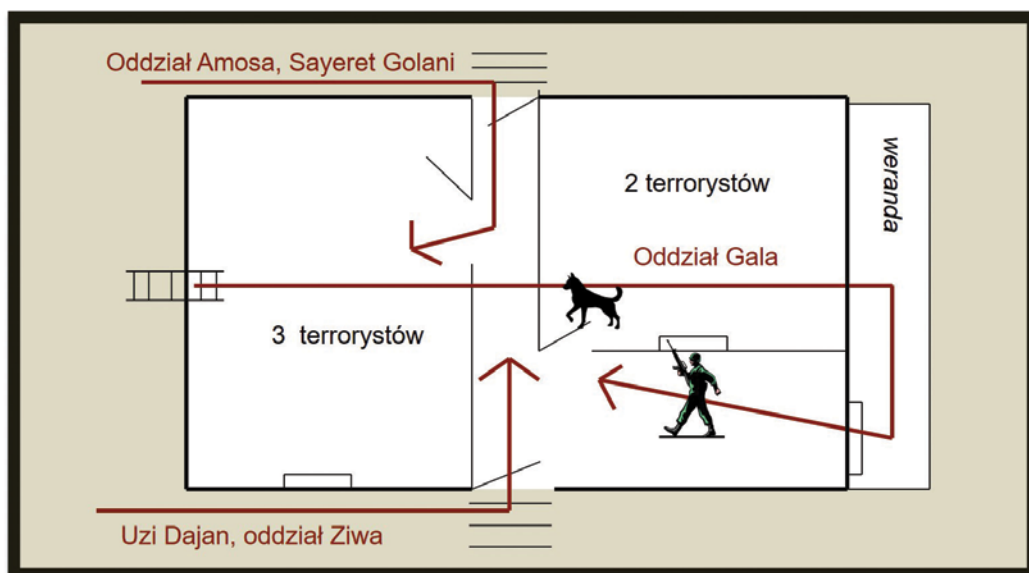
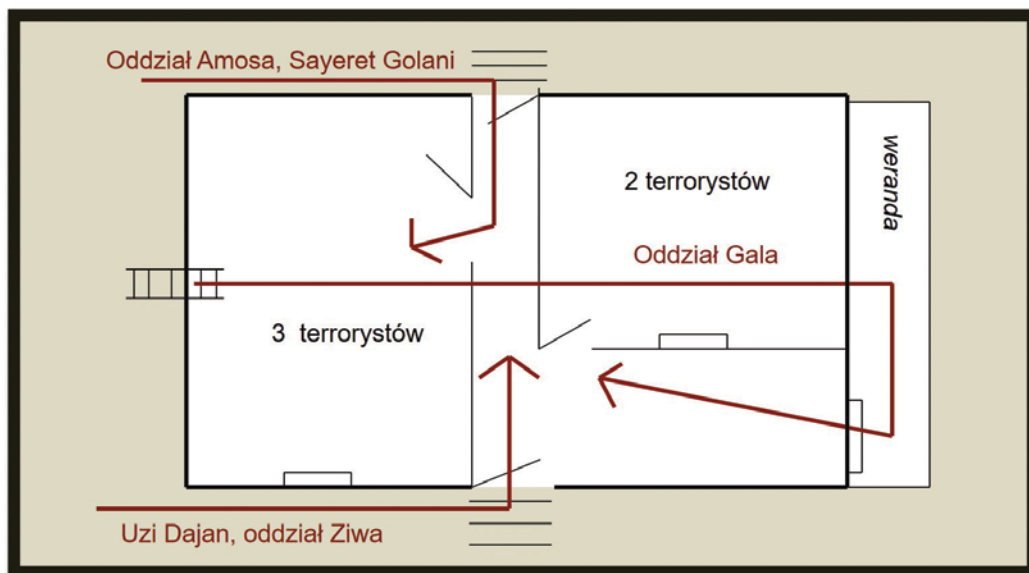
Ucziliście zwycięstwo?

Tak, odnieśliśmy sukces. Żołnierze, którzy uczestniczyli w szturmie czuli się bohaterami. Mieliśmy na ten dzień zaplanowane ćwiczenia, więc po odwiedzinach w szpitalu u naszych rannych kolegów, pojechaliśmy prosto na poligon. Ludzie byli na mnie wściekli, należały się im przecież przepustki, a nie ćwiczenia (śmiech). Chyba przez ponad miesiąc moi żołnierze okazywali mi swoje niezadowolenie, dopóki jednak wykonywali rozkazy – nic mnie to nie obchodziło.

Patrząc na to wydarzenie z perspektywy czasu miałem rację, że nie dałem im odetchnąć. Taka jest nasza robota, dzisiaj wykonaliśmy szturm, ale jesteśmy zawodowcami i żeby być w najwyższej formie cały czas musimy ćwiczyć. Ale najważniejszy był stres bojowy. Szturm na budynek z terrorystami w środku to traumatyczne przeżycie. Ciężkie ćwiczenia pozwalały to jakoś w sobie przetrawić. Dużo o tym rozmawialiśmy wieczorami. Mój nr 2, który wrócił do oddziału po 2 miesiącach, gdy wyleczył rany, nigdy już nie odzyskał pełnej formy jaką miał przed szturmem i odszedł z oddziału.

Czy rodzina wiedziała o tym, że bierzesz udział w akcji antyterrorystycznej w Misgav Am?

Jeśli twoim ojcem jest dowódca izraelskiej Marynarki Wojennej (adm. Ziw Almog – przyp. aut.), to jest raczej mała szansa, że coś się przed nim ukryje... Ojciec przez wiele lat dowodził jednostką specjalną floty – 13. Flotyllą (Szajetet 13), zatem działania specjalne i operacje antyterrorystyczne nie były mu obce – napisał o tym kilka książek. Poza tym wiedział, że tego dnia jestem na dyżurze bojowym, więc kiedy otrzymał informację



o tym, że Sayeret przeprowadzi szturm na dormitorium w Misgav Am, to w oczywisty sposób przysięgł do wiadomości fakt, że w nim uczestniczę.

Zaraz po akcji poinformowano go o tym, że atak się udał – ale nikt mu nie powiedział, że ze mną jest wszystko OK. Moja mama natomiast

ma jakiś 6 zmysł. Następnego dnia mieli z ojcem wyjechać za granicę, a rano 7 kwietnia powiedziała ojcu: – Jak Galowi coś się stanie to nigdzie nie jedziemy. Cóż, matki tak mają.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ: ŁUKASZ PRZYBYŁO



Seria zdjęć dokumentujących walkę z palestyńskimi terrorystami w Misgav Am / Zdjęcia: Isayeret com., Archiwum Gala Almoga

